

Krystyna Romaniszyn*

Dom (nie)utracony

Dom jest wszędzie tam,
gdzie ludzie kochają się wzajemnie
(przysłowie polskie)

W niniejszym szkicu przedmiotem namysłu czynię rzeczywistość nazwaną domem oraz to, co przyczynia się do jego utraty z jednej i zachowania z drugiej strony. Podejmuję kolejno następujące wątki: czym jest dom? co go stanowi? co przyczynia się do jego utraty lub ją powoduje? W tytule zaś ukryłam tezę, której dowiedzenie jest głównym celem szkicu i która brzmi: dom jest nie-do-utracenia. Tezę tę ilustruję na przykładzie polskiego lwowskiego domu.

Dom jest rzeczywistością wielowymiarową. Dom nie zamyka się ani w przestrzeni konkretnego lokum, ani w szerszej przestrzeni najbliższej okolicy, ani w kręgu domowników, ani w szerszym kręgu powinowactwa i relacji międzyludzkich, ani w większym lub mniejszym zbiorze rzeczy. Wielowymiarowość domu można ująć za pomocą idei kręgu, ściślej szeregu kręgów. Dom więc buduje i stanowi kilka kręgów, z których cztery można uznać za podstawowe. Poniżej przedstawiam i pokrótce charakteryzuję każdy z nich.

* Prof. dr hab. Krystyna Romaniszyn, Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński.

Dom – krąg pierwszy

Dom pierwszego kręgu jest najwęższy, stanowią go domownicy i mieszkanie wraz ze sprzętami. Można zatem mówić o aspekcie (wymiarze) ludzkim i materialnym tego domu. W pierwszym z wymienionych ukryty jest, czy też mieści się, wymiar duchowy, który stanowią uczucia łączące bądź dzielące domowników, a także przedmioty o wartości symbolicznej, za takie uważane i z tego powodu przechowywane. Są to wszystkie przedmioty cenne wartością inną niż materialna, chociaż ta ostatnia też może mieć znaczenie. Także mieszkanie wraz ze sprzętami mieści ukryty – społeczny wymiar. Siedziba wraz z rzeczami, które ją wypełniają, może świadczyć o większej lub mniejszej zamożności, może być przestronna lub ciasna, własna lub wynajmowana, lepiej lub gorzej usytuowana w przestrzeni, co oddaje potoczne określenie „dobry adres”. Wskazane walory bądź braki siedziby mają znaczenie społeczne, ponieważ postrzegane i oceniane są nie tylko same dobra, lecz przez ich pryzmat oceniani i klasyfikowani są domownicy.

Dom kręgu pierwszego podlega utracie i jest nią stale i wielorako zagrożony. Zagrożeniem dla domu może być pogoń jego domowników za nowymi rzeczami, za ich ciągłą zmianą. Pogoń ta – dziś silnie wzmacniana – może się stać wręcz „imperatywem kategoriycznym” do wymieniania wszystkiego na nowe i nowoczesne: mebli, urządzeń, rzeczy. Samo uleganie modom i presji nowoczesności rozumianej jako odrzucenie zastanego nie jest niczym nowym, o czym przekonują dzieje obyczajowości. Jak zauważa Marek Ferenc, także w wiekach XVI–XVIII zmianie ulegały mieszkania polskie, bowiem „zmieniające się mody i style oraz stopień zamożności społeczeństwa wywierały wpływ na umeblowanie”¹. Novum stanowi jednak tempo, w jakim współcześnie rozstajemy się z rzeczami nabytymi wczoraj,

a uznanymi za stare już jutro. Współczesna pogoń za nowością i nowoczesnością jest stale i umiejętnie wzmacniana, sprzyjają jej też czynniki obiektywne, czyli ciągłe i często gruntowne zmiany technologiczne oraz nietrwałość rzeczy. Żyjemy w czasie, gdy rzeczy nas nie „przeżywają”, jak to było jeszcze kilkadziesiąt dekad wstecz, lecz to my je stale zużywamy, odrzucamy i wymieniamy. W rezultacie mentalnie najdosłowniej tkwimy cały czas w świecie rzeczy, nie zawsze świadomi tego faktu. Osaczeniu przez rzeczy sprzyja – dosłownie wszechobecna – reklama, nieustannie bombardująca nas informacjami o nich. Nie ulec jej nie jest łatwo, zaś ulegając zamykamy się w stworzonym przez reklamę świecie materii i oddajemy się ciągłemu analizowaniu ofert i ciągłej pogoni za przedmiotami i wrażeniami, które one mają nam zapewnić. W tym wszystkim nie pamiętamy, że ciągła wymiana rzeczy nie pozostawia nas takimi samymi. Ich bezustanne zużywanie i porzucanie przerabia i zużywa także nas samych. Ponadto w ciągłym procesie zużywania i wymieniania rzeczy ginie jedna z ich ważnych dla nas funkcji. Jest to funkcja utrwalania pamięci. Otóż ciągła wymiana sprawia, że rzeczy nie mogą już być, i nie są, nośnikami pamięci. Innymi słowy, ciągłe nabywanie i szybkie zużywanie lub wyrzucanie rzeczy niszczy ich funkcję nośnika pamięci. Pamięć zaś, jak wiemy, jest filarem naszej tożsamości, zarówno tej jednostkowej, jak i tożsamości grupy, jaką jest krąg domowników czy szerszej rodzina. Wyrzucanie rzeczy posiadanych i chwilowa zabawa nowymi niesie ze sobą niebezpieczeństwo pozbywania się pamięci, bo rzeczy to niemi świadkowie wydarzeń. Bez nich trudniej budować, zachować i przekazać kolejnym pokoleniom domowe tradycje i obyczaje. Rozumieli to nasi przodkowie, przynajmniej niektórzy.

¹ M. Ferenc, *Czasy nowożytnie*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, A. Chwalba (red.), PWN, Warszawa 2008, s. 143, 147.

W latach rozbiorów i w dwudziestoleciu międzywojennym bowiem „dominującym stylem pozostał klasycyzm – znak firmowy ziemiańskich i arystokratycznych siedzib budowanych już w 1 poł. XIX w. (...) W wymiarze duchowym siedziba ziemiańska doby zaborów zaczęła pełnić funkcję symbolu uosabiającego integrację społeczną”². Również wcześniej, w wiekach XVI do XVIII mimo panujących mód na cudzoziemszczyznę nie ginęły rodzime tradycje, przyzwyczajenia, obyczaje budowlane i miały one „duży wpływ na wygląd i wyposażenie domu, choć nie zawsze odpowiadały przemianom cywilizacyjnym i wymogom funkcjonalnym”³.

Z pogonią za rzeczami idzie w parze postawa konsumpcyjna. Jest „to po prostu decyzja na gromadzenie rzeczy. Decyzja taka wynika z uznania za coś cenniejszego raczej rzeczy niż człowieka. Wynika z nieumiejętności rozpoznania dobra i prawdy (...). Jest to zarazem wynik braku poczucia godności siebie jako człowieka (...). Do postaw konsumpcyjnych prowadzi więc zagubienie skali wartości”⁴. Postawa konsumpcyjna także nie jest niczym nowym w naszym społeczeństwie, podobnie jak towarzyszące jej pozbywanie się posiadanych a nieużytych rzeczy w pogoni za nowymi. Nie tyle z racji użyteczności tychże, ile dla chwilowego cieszenia się nimi samymi. Barwny opis zachowań będących dobitnym wyrazem tej postawy podają nam ich świadkowie, Jędrzej Kitowicz czy Elżbieta Drużbacka, opisują je także współcześnie badacze kultury polskiej, jak Maria Bogucka⁵. Obecnie nieporównywalna jest jednak w ze-

² D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, A. Chwalba (red.), PWN, Warszawa 2008, s. 250.

³ M. Ferenc, *Czasz nowożytnie*, s. 143.

⁴ M. Gogacz, *Szkice o kulturze*, Michalineum, Kraków 1986, s. 71.

⁵ Jędrzej Kitowicz tak opisuje pogoń za cudzoziemszczyzną za czasów Augusta III: „ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych zo-

stawieniu z czasami minionymi skala upowszechnienia się w społeczeństwie postawy konsumpcyjnej. Objawia się ona nie tylko w gromadzeniu i ciągłym wymienianiu rzeczy, lecz także w stałej na nie orientacji, co dotyczy i wybranych warstw, i całego społeczeństwa, niezależnie od stopnia za-
możności poszczególnych rodzin i osób.

Bardzo poważnym współcześnie zagrożeniem dla pierwszego kręgu domu jest stała niestałość ludzkiej natury skutkująca napięciami w relacjach między domownikami, a niekiedy uwiązaniem lub rozpadem tych relacji, czego rezultatem jest rozwód małżonków i idący w ślad za tym rozpad rodziny. I domu. Czynnikiem potęgującym wskazane zagrożenie są bez wątpienia nowe obyczaje, wyrażające się w już dokonanej zmianie modelu rodziny z wielopokoleniowej na nuklearną. Współcześnie domy zamieszkałe przez kilka pokoleń należą do rzadkości, a utrzymanie silnych więzi rodzinnych z krewnymi nie będącymi domownikami jest dodatkowo utrudnione w sytuacji migracji i tej zagranicznej, i tej w obrębie kraju. Wyrazem i wzmocnieniem nuklearności rodzin w Polsce jest praktyka budowania przez nowożeńców własnego domu czy nabywania własnego mieszkania.

stała przy polskiej sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcją” oraz „wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych mebli, czyli ruchomości” i dodaje: „meble także staroświeckie, owe to obicia wiekuiste adamaszkowe z pokojów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich” (J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, t. II, Ossolineum, Wrocław 2003, s. 501–502, 551). Z kolei E. Drużbacka pisze: „Mój Borys nie chciał sprawić mi bekieszę/ Takiej jak teraz modny wiek zażywa/ Aksamit ponso podszyty marmurkiem/ Po szwach z masyfu bramowano sznurkiem/ Sukna mi kupił miasto aksamitu/ Szlamy wytarte z lamusu sprowadził /.../ Mnie przy gałganach z kuśnierzem zasadził” (Taż, *Wybór poezji*, Universitas, Kraków 2002, s. 68). M. Bogucka podkreśla pogoń za zbytkiem w urządzaniu mieszkań w czasach przedrozbiorowych (zob. Taż, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVIII wieku*, PIW, Warszawa 1994).

Jednak tym, co przede wszystkim stwarza niebywałe zagrożenie dla domu kręgu pierwszego są zmiany zachodzące na naszych oczach: akceptacja rozwodów i zawierania kolejnego lub kolejnych małżeństw definiowanych nie jako rozpad, lecz jako rekonstrukcja rodziny. W ten sposób, poprzez nasze praktyki wraz z ich pełną i niemal powszechną akceptacją powstaje i ugruntowuje się nowa, społecznie uznana norma postępowania. Jej upowszechnienie i utrwalenie zniszczy dom kręgu pierwszego. Nowe obyczaje, w których aprobowaniu, a tym samym ugruntowaniu mamy swój udział, nie biorą się znikąd, przeciwnie – są od dawna stopniowo nam suflowane. W dziele tym walny udział mają prawodawstwo oraz kultura masowa z mediami. Pierwszy systemowy atak na dom kręgu pierwszego miał miejsce w czasach PRL, gdy podjęto próbę „usunięcia ze świadomości człowieka konieczności posiadania tradycyjnej rodziny” realizowaną „stopniowo, głównie przez struktury zastępcze”, czyli organizację partyjną, młodzieżową czy zakład pracy⁶. „Odrzucenie rodziny postrzegano jako odrzucenie autorytetów rodzinnych, ale też rodziny jako środowiska, w którym szuka się odpowiedzi na najtrudniejsze pytania”⁷. Okolicznościami sprzyjającymi tym działaniom były industrializacja, migracja ze wsi do miast i polepszenie warunków życia. W rezultacie „osłabieniu uległy więzi rodzinne i krewniacze (...). W przeszłość odeszło bogate słownictwo związane ze stopniami pokrewieństwa”⁸. W ostatnich latach jesteśmy świadkami nowej systemowej i, podobnie jak w pierwszym przypadku ponadnarodowej, próby zniszczenia rodziny, a co za tym idzie także domu kręgu pierwszego.

⁶ T. Czekalski, *Czasy współczesne*, [w:] *Obyczaje w Polsce*, s. 356.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

Mobilność przestrzenna, czyli migracje, przede wszystkim zewnętrzne (zagraniczne) to kolejny ważny współcześnie czynnik potencjalnie zagrażający domowi. Migracje zagraniczne podejmowane w Polsce po 1989 r. mają charakter ekonomiczny. Mimo że w kolejnych dekadach zmieniały się wzory i kierunki migrowania, zmianie nie uległa ich ekonomiczna motywacja. Wprawdzie po początkowej migracji zarobkowej – celem podwyższenia popeerelowskiego poziomu życia lub zapracowania na utrzymanie rodziny dotkniętej „planem Balcerowicza” z jego niebywałym bezrobociem – nastąpiły migracje dla wyższych zarobków i wyższego poziomu konsumpcji, lecz ich z gruntu materialistyczny cel nie uległ zmianie (także wówczas, gdy podawane są inne pobudki, niekiedy maskujące cel zasadniczy). Zagrożenie dla trwałości domu wynikające z migracji polega na rozchwianiu lub rozbiciu więzi rodzinnych zarówno tych wzajemnych między małżonkami, jak i tych między rodzicami bądź jednym z nich a dziećmi. Dzieje się tak zwłaszcza w sytuacji przedłużającej się nieobecności migrującego członka rodziny⁹. Chociaż w ostatnich latach to zagrożenie może maleć, przede wszystkim za sprawą rosnącej migracji całych rodzin i dzięki dostępności technologii ułatwiających stały, codzienny kontakt „na żywo”, to jednak nigdy ono nie wygasa. Dobrobyt materialny osiągany dzięki migracji i pracy za granicą nie kompensuje strat, jakie rodzina i dom może ponieść, i nierzadko ponosi, w ich rezultacie.

⁹ Pisałam na ten temat obszernie na podstawie swoich badań terenowych w Atenach (1993) i Wiedniu (1999), por. m.in.: *Wpływ migracji zagranicznych na formę organizacji rodziny*, „Studia Polonijne” 2000, t. 21; *Theory on Disorganization in Migrant Families in Contemporary Migration Research in Athens and Vienna*, [w:] *Contemporary Migrations in the Humanistic Coefficient Perspective*, J. Kubera, Ł. Skoczylas (red.), Peter Lang, Frankfurt/Men 2017.

Reasumując, przyczyny utraty domu pierwszego kręgu są przede wszystkim subiektywne, ale mają obiektywne uwarunkowania w przemianach w kulturze – sferze norm, obyczajów, wzorów, w instytucjach społecznych – modelu rodziny, a także w mobilności przestrzennej (migracjach zagranicznych) i upowszechnieniu się postawy konsumpcyjnej w społeczeństwie. Warunkiem zachowania domu jest świadomość tych wielorakich zagrożeń i zapobieganie im.

Dom – krąg drugi

Dom kręgu drugiego jest znacznie szerszy niż wyżej opisany i obejmuje „rodzinne strony”, tj. przestrzeń rodzinną wraz z jej współmieszkańcami. Na dom kręgu drugiego składają się zatem również dwa wymiary: ludzki i materialny. Ten pierwszy jest jednocześnie wymiarem społecznym, budują go kontakty i relacje ze współmieszkańcami: sąsiadami, znajomymi, przyjaciółmi, współpracownikami, osobistościami miejsca. W wymiarze materialnym dom kręgu drugiego stanowi przestrzeń uznaną za własną, ukształtowaną przez przyrodę i dzieła ludzi. W przypadku miast są to domy mieszkalne, a także publiczne budowle różnego przeznaczenia, ulice, parki etc. I w tym wymiarze ukryty jest pierwiastek duchowy materializowany przez różne miejsca i dzieła ludzkie o znaczeniu symbolicznym – takie, którym nadana została wymowa symboliczna. Łącznie wskazane wymiary – ludzki i społeczny zarazem, materialny i materialno-duchowy – domu drugiego kręgu budują krajobraz. Nie jakikolwiek, ale nasz własny krajobraz.

Krajobraz, rozumiany jak wyżej, jest dla każdego z nas tłem. Mówiąc przenośnie, tak jak obraz potrzebuje ram do wyeksponowania tego, co w nim najgłębsze, tak samo człowiek potrzebuje krajobrazu do pełni ziemskiego istnienia i rozwoju swego potencjału. O ile nie jesteśmy wykorzeni, o ile

jesteśmy z własnego krajobrazu. W badaniach poświęconych wykorzenieniu lub niezakorzenieniu należy zatem uwzględnić kwestię więzi lub jej braku z krajobrazem postrzeganym jako własny. Stwierdzenie, iż jesteśmy z własnego krajobrazu oznacza, że jest on w nas, odbijamy jego cechy i aurę. Jednocześnie nasz (własny) krajobraz jest też z nas przez fakt naszego czynnego udziału w jego kształtowaniu i podtrzymywaniu. Brak takiej aktywności, obojętność wobec rodzinnego krajobrazu może być symptomem braku zakorzenienia lub początkiem wykorzenienia. Nie jest to abstrakcja ni kwestia akademicka, lecz przypadłość rosnącej prawdopodobnie kohorty młodych ludzi, wychowanych i socjalizowanych w wirtualnym świecie smartfonów, niezainteresowanych własnym otoczeniem społecznym i przyrodniczym, nieznających go, nieczujących z nim więzi i wręcz masowo opuszczających je po dojściu do pełnoletności¹⁰. Pytaniem badawczym jest, czy i kto w społeczeństwie jest związany z krajobrazem, tzn. ma krajobraz, w którym czuje się w pełni sobą i jest tego faktu świadom. Pytaniem badawczym jest i to, czy w przypadku takich osób jest to krajobraz stron rodzinnych, czy inny, narzucony przez okoliczności bądź samodzielnie wybrany. W społeczeństwie, w rosnącym stopniu mobilnym przestrzennie, drugie z postawionych pytań jest istotne, bowiem tylko w społeczeństwie niemobilnym własnym jest z zasady krajobraz rodzinny. Z kolei krajobraz miejsca urodzenia i wychowania może nie być uważany za własny przez dzieci migrantów przymusowych. Można powiedzieć, posiłkując się przyjętym wcześniej określeniem, że są one jak obraz w niewłaściwych i z gruntu obcych im ramach. Może

¹⁰ Na temat masowego wręcz exodusu z małych miast, miasteczek i wsi osób młodych kończących szkoły por. m.in.: A. Dolińska, R. Jończy, P. Śleszyński, *Migracje pomaturalne w województwie dolnośląskim i wymóg zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego, Wrocław 2020.

się też zdarzyć, że nie są one uważane w pełni za swoich przez otoczenie bliskie przez fakt urodzenia, wychowania i zamieszkania w nim. Bywa i tak, że za własny obiera się jakiś krajobraz decydując się na migrację do właśnie tego określonego i wybranego miejsca.

Podobnie jak dom pierwszego, także dom drugiego kręgu można utracić, czy to wskutek naszych wyborów i działań, czy okoliczności od nas niezależnych. W pierwszym przypadku istotną współcześnie okolicznością utraty domu kręgu drugiego jest mobilność przestrzenna prowadząca do definitywnego opuszczenia rodzinnego krajobrazu, w tym środowiska społecznego. Jak zostało uprzednio wspomniane, masowe migracje wewnętrzne stały się w Polsce faktem. Są to zazwyczaj migracje jednokierunkowe, nie towarzyszy im zamiar powrotu do rodzinnej miejscowości. Szlaki tych migracji prowadzą z małych miejscowości i wsi do kilku dużych miast, głównie Warszawy, Krakowa, Wrocławia i Poznania. Migracje są podejmowane przez młode osoby i wiążą się z osiedleniem w strefach podmiejskich wskazanych miast. Jeden z ich wielorakich skutków dotyczy krajobrazu. Sami migranci opuszczając rodzinny, bodaj formalnie, krajobraz, czyli dom kręgu drugiego, przyczyniają się do jego gruntownego przeobrażenia polegającego na postępującym wyludnianiu się tych miejscowości. Z kolei masowe napływy do wybranych dużych miast, łączące się z gwałtownym rozrastaniem się ich obrzeży, radykalnie i w szybkim tempie zmieniają tamtejszy lokalny krajobraz. W rezultacie utrata dotychczasowego krajobrazu jest także udziałem nie-mobilnych mieszkańców tych miast. Proces utraty rodzinnego krajobrazu wskutek jego niszczenia ugruntowują: nowa urbanistyka, nowe style i technologie w budownictwie (pozwalające na budowę żelbetonowych biurowców lokowanych, jak w Warszawie, w samym centrum miasta), kreatorzy krajobrazu i masowe potrzeby. Spektakularnym wyrazem skutków tych ostatnich dla krajo-

brazu jest Stadion Narodowy w Warszawie („koszyk”) niszczący panoramę Pragi. Utrata domu drugiego kręgu łączy się z uwiadem więzi społecznych wskutek czy to migracji, czy rosnącej anonimowości w szybko powiększających się miastach docelowych. Przyczyną utraty rodzinnego, własnego krajobrazu, oprócz dobrowolnych działań może być przymus, jak w przypadku osób wysiedlanych. Zachowanie domu tego kręgu przedstawia się współcześnie jako zadanie niełatwe, nie zależy ono bowiem tylko od decyzji jednostkowych, lecz wymaga świadomego zespołowego działania.

Wyróżnione do celów analitycznych dwa kręgi domu w rzeczywistości często się ze sobą splatają, co wyrażają pięknie słowa wiersza:

Chlib – ten chlib Kulikowski (...)
i pachnie – jak tylko się wejdzie do kuchni
zajedzie tym zapachem, (...)
niech to ocaleje, niech to się uchowa
ta mała częśćka prawdziwego Lwowa!
Bo Lwów to nie jest tylko okolica na mapach
to ludzie – to piosenka – to ta mowa – to ten zapach¹¹

Dom – krąg trzeci

Dom trzeciego, najszerzego kręgu, to ojczyzna. Ksiądz Piotr Skarga w *Kazaniach sejmowych* przyrównuje ojczyznę do matki i odwołując się do czwartego przykazania Dekalogu nakazuje miłość do niej. Píše: „A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie

¹¹ M. Hemar, *Strofy lwowskie*, z tomu: *Tenże, Chlib Kulikowski*, LTW, Łomianki 2014, s. 184–185.

i wszystko co macie od niej jest?¹² Oprócz powinności wynikającej z Dekalogu miłość ojczyzny to także postawa najbardziej z możliwych rozumna, bowiem „ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy”¹³. Czym zatem jest ojczyzna, której winniśmy miłość? „Ojczyzna jest dziedzictwem po ojcach” obejmującym ziemię po przodkach, z którą związek przekazali nam ojcowie, państwo oraz „wszelkie wartości kulturowe”¹⁴. W nieco odmiennym ujęciu ojczyzna jest dziedziczonym po ojcach zasobem dóbr takich, jak ziemia, terytorium, wartości i treści duchowe składające się na kulturę narodu¹⁵. Jak widać, na dom kręgu trzeciego – ojczyznę – składają się trzy ściśle splecione ze sobą i trudne do nawet analitycznego rozdzielania wymiary: ludzki, duchowy (kulturowy) i materialny. Ten ostatni stanowi ziemia dziedziczona po ojcach. Nie zawsze jest ona tożsama z terytorium państwa, w szczególności państwa polskiego, rozbieranego i przesuwanego na mapie Europy niczym oddział wojska, jak to nazwał Norman Dawis. W polskim przypadku „dziedziczenie po ojcach” jest zatem ściśle związane z wymiarem duchowym, symbolicznym. Jest więc i fizycznym dziedziczeniem ziemi i dziedziczeniem idei polskiej ziemi i państwowości. Podobnie wymiary ludzki i kulturowy (duchowy) pozostają w ścisłym splocie. Kultura narodowa tworzona, rozwijana i przekazywana jako element dziedzictwa stanowi odbicie twórców,

¹² P. Skarga, *Kazania sejmowe*, Ossolineum/De'Agostini, Wrocław 2003, s. 34. W innym miejscu dodawał: „Nie dlatego tylko miłujemy Polskę, Ojczyznę naszą, że nas żywi, ale iż jest z postanowienia Bożego” (cyt. za: F. Koneczny, *Polskie Logos a ethos*, reprint bez podania jego daty, Antyk, Komorów, s. 534).

¹³ Tamże, s. 41.

¹⁴ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, [w:] Tenże, *Dzieła*, t. III, PWN, Warszawa 1967, s. 207.

¹⁵ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Znak, Kraków 2005, s. 66.

pokazuje też, kim są spadkobiercy. A w szczególności to: czy dorastają oni do otrzymanej spuścizny? Czy ją rozumieją? Czy ją cenią? Czy są zdolni do jej pomnażania? Czy ją w ogóle chcą znać?

Splot wymiarów materialnego, ludzkiego i kulturowego (duchowego) uwydatnia ujęcie ojczyzny jako krajobrazu stanowiącego przez obiekty materialne, z którymi łączona jest wiedza, pamięć i kulturowane uczucia. Józef Chałasiński następująco wyliczał i charakteryzował elementy duchowe i materialne składające się na krajobraz ojczysty: „ogarnianie uczuciami i wyobraźnią ziemi ojczystej kraju przez członków narodu wiąże się z istnieniem narodowych miejsc ‘świętych’, które ziemi, tworowi przyrodniczemu, nadają charakter wspólnej wartości społeczno-narodowej. Ten właśnie charakter nadają ziemi (...) miejscowości posiadające świątynie, otoczone specjalnym religijnym kultem, jak Częstochowa (...), miejscowości historyczne (...) jak Kraków (...) miejscowości świadczące o zbiorowym wysiłku narodu, jak Gdynia. Należą tu całe regiony reprezentujące różne kierunki aktywności narodu i jego aspiracje, jak morze i Pomorze, okręgi przemysłowe, góry, itp.”¹⁶ I dodawał „krajobraz kraju ojczystego jest tworem historycznym; wiąże się ściśle z historią narodu – to jest nie tylko teren bytowania grupy narodowej, lecz także teren jej działania i twórczości. Przyswojenie sobie tego krajobrazu i utrwalenie go sobie wymaga skojarzeń historycznych, zaczerpniętych z przeszłości narodu, głównie za pośrednictwem książki”¹⁷. Jeszcze pełniej omawiany ścisły splot materialnych, duchowych i ludzkich komponentów ojczyzny oddał on pisząc, że ojczyzna to nie jest pojęcie „geograficzne, które można scharakteryzować bez odwołania się do postaw

¹⁶ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. I, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984, s. 126–127.

¹⁷ Tamże, s. 127.

psychicznych jakiejs zbiorowości. Obszar jakiś staje się ojczyzną o tyle tylko, o ile istnieje zespół ludzki, który odnosi się doń w pewien sposób i w pewien sposób kształtuje jego obraz”¹⁸. Dodajmy, że ów zespół ludzki nie jest zbiorem jednostek, lecz wspólnotą. Ścisłej, jest to wspólnota narodowa, zaś „istotą jej odniesienia do ojczyzny jest, poparta nakazem moralnym, miłość”¹⁹. Nakaz moralny miłowania ojczyzny może być, jak każdy nakaz moralny, ignorowany. I nie bez powodu pisał biskup Ignacy Krasicki „Święta miłości kochanej ojczyzny, czują cię tylko umysły pocziwie”.

Nagrodą dla „umysłów pocziwych” za „świętą miłość kochanej ojczyzny” jest posiadanie domu kręgu trzeciego. Miłość do ojczyzny jest bowiem nie tylko imperatywem moralnym, lecz przynosi wypełniającym tę powinność dar, dar domu. W ten sposób nakaz moralny miłości ojczyzny jest jednocześnie warunkiem koniecznym posiadania ojczyzny – domu. Ponieważ dom kręgu trzeciego jest największy, potrzeba wielkiego, nie skupionego na sobie serca do objęcia go.

Utrata ojczyzny – domu kręgu trzeciego – jest możliwa. Podobnie jak w dwóch pierwszych omówionych przypadkach może się to stać zarówno za przyczyną czynników zewnętrznych, czyli agresorów działających na wielorakie sposoby, jak i za przyczyną czynników wewnętrznych. Do tych ostatnich należą: niezgoda, walki wewnętrzne, a także nieposzanowanie własnej kultury i tożsamości oraz fundamentów, na których powstały. Pomimo upływu lat i gruntownej przemiany rzeczywistości społecznej brzmią jak memento i nie tracą na aktualności przestrogi księdza Piotra Skargi, który ciężkiej niemocy Rzeczypospolitej grożącej jej upadkiem

¹⁸ S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, s. 203.

¹⁹ K. Romaniszyn, *Świadomość narodowa*, [w:] *Formy świadomości społecznej*, K. Sztalt, M. Zemło (red.), TN KUL, Lublin 2013, s. 229.

upatrywał w: „nieżyczliwości ludzkiej ku Rzeczypospolitej i chciwości domowego łakomstwa”, „niezgódzie i rozterkach sąsiedzkich”, „naruszeniu religii katolickiej”, „dostojeńności królewskiej i władzy osłabieniu”, „prawach niesprawiedliwych”, „grzechach i złości jawnej, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od niego wołają”²⁰. Dzieje Polski dostarczają wielu innych przykładów czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które prowadziły do utraty Polskiego Domu, jak dotąd niedefinitywnej. Ta jednak nie jest, niestety, wykluczona współcześnie, zaś główną jej przyczyną byłaby utrata narodowej kultury i tożsamości spowodowana odrzuceniem fundamentu, na którym powstały, czyli katolicyzmu.

*

Wszystkie wymienione trzy kręgi domu – prywatny, lokalny i ojczyźniany – znajdują spełnienie w kręgu czwartym, najszerszym i czysto duchowym. Jest nim miłość. Wymieniona *expressis verbis* i wyeksponowana w trzecim, ojczyźnianym wymiarze domu, jest istotą każdego z jego trzech wskazanych kręgów. To miłość do miejsca, ludzi, krajobrazu, do ojczyzny buduje nam nasz Dom. Miłość – to za św. Augustynem – pragnienie dobra dla obdarowywanych miłością, co wypada wyjątkowo mocno podkreślić w dobie szczególnego sponiewierania i profanowania pojęcia „miłość”. Bez kręgu czwartego, tj. miłości, dom we wszystkich wskazanych wymiarach jest tylko przemijającą formą, czyli gospodarstwem domowym (w kręgu pierwszym), tujejszością (w kręgu drugim), „tym krajem” (w kręgu trzecim) – w istocie zatem nie istnieje. Samo istnienie, trwanie, niezniszczalność, niemożność utraty domu – w każdym jego wymiarze (kręgu) – zależy od miłości. Ona sprawia,

²⁰ P. Skarga, *Kazania sejmowe*, s. 31.

że dom jest i że jest nieprzemijający, nie-do-odebrania, nie-do-utracenia. I jak każda miłość, jest wieczny. W tym sensie domu, jeśli powstał, czyli jeśli zbudowała go miłość, nie można utracić. W żadnym z jego wymiarów. Innymi słowy, dom jeśli jest, to w wymiarze najwyższym, duchowym, jest nie-do-utracenia. Dom bowiem to Duch z nieodzownym, lecz drugorzędnym, materialnym korelatem. To dotyczy każdego, nie tylko lwowskiego domu. /Co było do udowodnienia/.

Polski, lwowski dom (nie)utracony

My jesteśmy z polskiej Florencji.
Z miasta siedmiu
pagórków fiesolskich,
Z miasta muzyki, inteligencji (...)
My jesteśmy z miasta poezji
Co się u nas rodziła na bruku

Hemar, *Strofy lwowskie*

Polski lwowski dom kręgu pierwszego stanowiły „pomieszkania”, czyli mieszkania. Jakie one były? „Lwowskie mieszkanie było niewygodne, zatłoczone, urządzone chyba dla utrapienia mieszkańców. (...) Nie wyrzucano niczego... (...) wszystko było na wierzchu, jak serce lwowskie. (...) Ściany same były mało widoczne, bo okrywano je od sufitu do podłogi”²¹. Były to domy pełne rzeczy trzymany często tylko i wyłącznie dla ich wartości symbolicznej, bo przypominały o czymś, wiązały się z czymś lub z kimś. I tak tworzyły one i podtrzymywały ciepły, bo własny, świat tkany ze zmateriałizowanych w rzeczach międzyludzkich relacji. „Na półkach, postumencikach, we wnę-

²¹ K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 2002, s. 34.

kach kanapy, stoliczkach, gzymsach kaflowego pieca, wszędzie gdzie można było coś postawić, stały wazy, wazony, tace, kryształ, barometry, klepsydry przesypujące piasek, zdobne pudełka, szkatułki, dzbanki, lichtarze, albumy i niezliczona ilość figurek. (...) Wszystko to wtłoczone wśród nadmiernej ilości mebli, wielkich luster, ciężkich stołów, stoliczków, taburetów, niewygodnych krzeseł, fotelików, trymudek, psych, etażerek, sof, kanap i tapczanów”²². Tak wyglądały mieszkania „łytów”, czyli zamożniejszych mieszkańców i ich latorośli, „ciamkaczów” (dzieci), „migłanców” (chłopców) i „biń” (dziewcząt).

Polski lwowski dom kręgu drugiego, mówiąc za Szolgińią, „krajobraz serdeczny” budowały – zgodnie z przyjętym uprzednio rozumieniem określenia – wymiary: społeczny, materialno-duchowy i materialny. Lwowianie opisywani są w literaturze przedmiotu następująco: Lwów zamieszkiwała „specyficzna społeczność. (...) Nie było to mieszczaństwo, nie był to proletariatus miejski, te grupy spotykało się we wszystkich miastach. We Lwowie żył prawdziwy lud miejski, którego przedstawiciele to jednostki mocne i bitne, często niewyparzone w gębie. (...) Ludność była mieszaniną różnych narodowości, które tędy przez wieki przepływały”²³. Miasto okazało się „magnesem przyciągającym ludzi różnych ras, kultur i wyznań: Rusini, bliżsi i dalsi Ormianie, Niemcy, Karaimowie, Grecy, Tatarzy, Bułgarzy, Turcy i Żydzi. Każda z nich coś specyficznego wносиła do tego wspólnego tygla lwowskiego i ten aliaż stworzył inność Lwowa”²⁴. Jak o *homo lepoliensis* pisał Stanisław Wasylewski: „dusza Lwowa kształtowała się i urastała na tem bezimiennem i sza-

²² Tamże, s. 37–38.

²³ S. Machowski, *Bernardyński mijam plac*, Ossolineum, Wrocław 1989, s. 49.

²⁴ Cz. Halski, *Polskie radio Lwów*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Łomianki (brak daty reprintu), s. 62.

rem podłożu, któremu na imię lud lwowski”, zaś działający dobrze lwowski „piec topny” sprawnie przetapiał przybyszów²⁵. Osobowość podstawową²⁶ *homo leopoliensis* cechowała, wynikająca zapewne ze wspomnianej wielokulturowej i wieloetnicznej mozaiki – otwartość na innych i spontaniczność²⁷. „U Lwowiaka białe jest białe, czarne jest czarne, lubię albo nie lubię, chcę lub nie chcę – ta już! (...), a z decyzją nie zwleka, bo ‘jak robić to robić, ta na co czekać?’ (...) Więc myśl we Lwowie szybko zamieniała się w czyn, lekko bez pozy i blagi. (...) Lwów pierwszy zerwał się do pracy wspinałym rozmachem ‘Targów Wschodnich’ (...) i stanęły pawilony dla całej Polski”²⁸. Ci ludzie, pełni werwy i chęci życia, lubili ludzi²⁹. Chociaż „Lwowiak niby gołąbek był grzeczny, uprzejmy, dobre serce miał, ale zaczepiać z nim niebezpiecznie. Obojętnie czy trafiło to na buńczuczego kawalera przedmieścia, czy na profesora uniwersytetu. Zaczepka nie

²⁵ S. Wasylewski, *Lwów*, seria Cuda Polski, reprint Ossolineum, Wrocław 1990, s. 33, 23; tamże na s. 22 czytamy: „Typ człowieka lwowskiego to typ w zasadzie jasny. Gamma i alfa wedle terminologii Czekanowskiego. Gamma znaczy typ sarmacki: okrągła twarz, zielonkawe oczy, ambicja, rozmach, spostrzegawczość; alfa – typ północnoeuropejski: długogłowy, wytrwały, zawzięty blondyn”.

²⁶ Koncepcja osobowości podstawowej powstała w nurcie refleksji antropologicznej nazwanym psychokulturalizmem; w sensie statystycznym, który tutaj przyjmuję, „osobowość podstawowa to osobowość modalna, czyli najczęściej występujący w danej zbiorowości kompleks cech osobowościowych” (por. E. Nowicka, *Świat człowieka, świat kultury*, PWN, Warszawa 1991, s. 100).

²⁷ *Notabene*, otwartość na innych, spontaniczność związana jest „z polską wiernością przyjaźniom, zaufaniu, gościnności, otwartości na ludzi i ich umiłowaniu” (M. Gogacz, *Szkice o kulturze*, Michalineum, Kraków 1985, s. 156).

²⁸ K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, s. 137–139.

²⁹ Nie oddzielali się murem nienawiści nawet w czasie krwawych walk o Lwów w 1918 r., popularne wówczas przysłówki o wrogu nie były nienawistne.

uchodziła bezkarnie”³⁰. W gwarze lwowskiej była „olbrzymia ilość wyrazów zlwowszczonych, pochodzenia łacińskiego, greckiego, niemieckiego, ruskiego, tureckiego, rumuńskiego, węgierskiego i niedocieczonego”, zaś jej osobliwością była powszechność, „bo nawet profesor uniwersytetu wołał jeść jajecznicę z trembulką niż ze szczypiorkiem”³¹.

Wymiary materialno-duchowy i materialny miasta Lwowa tworzą przede wszystkim: „Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa” z Katedry Łacińskiej obrana za Królową Korony Polskiej przez króla Jana Kazimierza³², „Bernardyny” – „budowla na pewno na świecie najpiękniejsza” (Szolginia) – klasztor i kościół O.O. Bernardynów, którego szczyt obok posągów zdobią herby Polski i Litwy, Katedra Ormiańska z freskami Jana Henryka Rosena, uczęszczana także przez łacińskich katolików, Lwy pod Ratuszem, pomnik Adama Mickiewicza („Adaśka”), pod którym kończyła się każda uroczystość i każdy pochód, tak że „nasłuchiwał się Mickiewicz mów tysiące”³³, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, uniwersytet Jana Kazimierza (z kostką drewnianą przed frontem dla tłumienia hałasu), Politechnika Lwowska z malowidłami w auli wykonanymi wedle szkiców Jana Matejki, Teatr Wielki – „śliczny salon Lwowa”, jak pisał Szolginia³⁴, a także nekropolie: Cmentarz Orłąt i Łyczakowski.

³⁰ K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, s. 136.

³¹ Tamże, s. 119–129.

³² W wizji Stanisława Wyspiańskiego, powstałej w 1893 r. w Paryżu, śluby Jana Kazimierza przebiegały następująco: „Potop. Rok 1656. Za chwilę wyjdzie król z łoża i wszystko przeinaczy. (...) Król przysięga. Cały tłum na kościele rumotem powstaje, dobywa szabel. Słońce świeci. Tłum modlący się śpiewa: »Śliczna gwiazda miasta Lwowa, Maryja! / Matko nasza i Królowa, Maryja! / Maryja, Maryja, o Maryja Królowa!«” (za: S. Wasylewski, *Lwów*, Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Łomianki 2009, s. 87–88). *Notabene*, ułożona przez Wyspiańskiego pieśń, przejęta przez Lwowian, jest przez nich stale śpiewana.

³³ Tamże, s. 88.

³⁴ Zaś cytowany już wielokrotnie Kazimierz Schleyen tak o nim pisał:

Lwowską miejską przestrzeń prócz domów i gmachów stanowiły ulice. „Lwowskie ulice cicho w pamięci wyliczam/ Kalecza, Lelewela i Romanowicza/ I plan miasta w myślach powoli układam/ Tu biegła Potockiego a tam Listopada /.../ Czasem się jakaś nazwa z pamięci wymyka/ Lecz pomnę Batorego, Kubali, Asnyka/ I taki żali się budzi, takie chęci szczere/ By po Akademickiej przejść wolno spacerem”³⁵. Nie tylko Akademicka, czyli lwowskie Corso, lecz w ogólności „barwna była lwowska ulica, gwarna, tętniąca życiem, zawsze szczera i naturalna”³⁶. Lwowskie ulice miały swoich wielkich patronów: „Święci mają chyba więcej ulic we Lwowie niż w jakimkolwiek innym mieście. Te nazwy ulic są niezmiennie. Tak samo nienaruszalnie są związane z nazwiskami zasłużonych lwowiaków (...) Utrzymują się jeszcze takie nazwy, których absolutnie zmieniać nie można jak Na Bajkach”³⁷. Po lwowskich ulicach „hulały” wprawdzie „trambale” później „balony”: „Tramwaj nazywano trambalem, nowe zaś elektryczne balonami nie dlatego, że się tak szybko poruszały, lecz że były tak pięknie pomalowane na czerwono”³⁸. I tylko na lwowskich ulicach stale rozbrzmiewały powitalne: „Cyrączki” i „Padam do nóg”, pełne humoru, nie uniżenia czy schlebiania.

Wspólna miejska przestrzeń Lwowa to także lokale. „Typowym dla Lwowa lokalem był sklep ‘delikatesów’ z po-

„Najpiękniejszy teatr w Polsce. Wnętrze i rozwiązanie przestrzeni imponuje jeszcze bardziej. Po wysłanych marmurowych schodach wejście na pierwsze piętro (...) olbrzymie lustra między kolumnami powielają postacie [wszędzie – KR] tylko złoto, biel i purpura. Kolory nie rażą przesadą, lecz podnoszą dostojeństwo przybytku. Imponujący żyrandol rzuca blaski na kurtynę: arcydzieło Siemiradzkiego” (*Lwowskie gawędy*, s. 97–98).

³⁵ M. Kurzówna, *Lwowskie ulice*, [w:] W. Szolginia, *Tamten Lwów. Ulice, place*, t. 2, Oficyna Wyd. Sudety, Wrocław 1993, s. 14–15.

³⁶ K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, s. 49.

³⁷ Tamże, s. 45.

³⁸ Tamże, s. 57.

kojem do śniadań w pierwszej, restauracją w drugiej sali. (...) Szyneczków, restauracyjek, pokoi do śniadań zatrzęsienie. Sam Rynek liczył ich osiemnaście”³⁹. Szczególnym miejscem w Rynku była literacko-artystyczna restauracja „Atlas” otwarta do trzeciej nad ranem, której ściany zdobiły obrazy, karykatury, wiersze i aforyzmy tworzone przez stałych bywalców⁴⁰. Osobne miejsce na mapie lwowskich lokali zajmowały cukiernie, ich „cugowa para”, jak to ujął Schleyen, Zalewski i Welz. „W owym czasie z osobliwości Lwowa moją uwagę przykuwała cukiernia Zalewskiego przy ulicy Akademickiej (...), a szczególnie już przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą działały się za szybami zakłete w masę migdałową i kakaową dziwy”⁴¹. Nie dziwi więc, że ciastka od Zalewskiego „wysyła się każdego dnia samolotami do Warszawy, Poznania, Katowic i Wiednia”⁴².

Lwów był bardzo zielony, z mnóstwem ogrodów i parków, z najwspanialszym Parkiem Stryjskim. „Twierdzenie, że Park Stryjski jest najpiękniejszym na świecie, może kwestionować ktoś, kto go nie widział. (...) Park świątynia. Biegnie szerokim pasem na geograficznej granicy płaskowyżu podolskiego”⁴³. Wszechobecność zieleni to jednocześnie wszechobecność zapachu:

³⁹ Tamże, s. 92–93.

⁴⁰ W jej regulaminie kierowanym do PT gości czytamy m.in.: „Goście, którzy przypadkowo, przez pomyłkę, rachunek gotówką płacą mają 100% upustu; & Po wymówieniu kredytu – potrawy i trunki będą podawane tylko po złożeniu zastawu (zegarek, palto – niekoniecznie swoje własne); & Gościom nie wolno zabierać do domu noży i widelców, a jeżeli tak, to nie więcej jak jedną parę na miesiąc; & Gospodarzowi, choć władza wszystkimi językami Małopolski Wschodniej, wolno mówić po swojemu; & Za nazywanie lokalu mordownią gospodarz bezwarunkowo wdraża kroki sądowe” (W. Szolginia, *Tamten Lwów. Życie miasta*, t. 5, Oficyna Wyd. Sudety, Wrocław 1994, s. 194–195).

⁴¹ S. Lem, *Wysoki Zamek*, [w:] W. Szolginia, *Tamten Lwów. Ulice, place*, s. 32.

⁴² K. Schleyen, *Lwowskie gawędy*, s. 91.

⁴³ Tamże, s. 52.

A kwiaty lwowskie – śliczne, wonne
A lwowski bez tak pachniał w maju
Ach jak pachniały sosny Lwowa
Prażone słońcem w czas pogody
Wonne też były w czas zimowy
Aż pachniał nimi śnieg grudniowy

– wspominał w swoim wierszu Witold Szolginia⁴⁴.

Latem Lwowiak „jeździł na ‘świeże powietrze’”: „na drugi rok, gdy Pan Bóg da doczekać pojedziemy na świeże powietrze do...” Bez tego doczekania nikt nie snuł planów na przyszłość. (...) „Lwowskie mieszcuchy wyciągały jak ptaki utartym szlakiem na południowy wschód na barwną Huculszczyznę, w dolinę Prutu, do uroczego Jaremca, Tatarowa lub Worochty”⁴⁵. W Jaremczu „na dworcu usłyszymy dziwne wołanie. Otóż z początkiem XX wieku wbiegła na ten dworzec niejaka pani Huellesowa (...) Biegnie więc wzdłuż pociągu i woła ‘Hulles, Hulles!’ W pociągu i na dworcu podchwytyują ten zew i wkrótce wszyscy chóralnie wołają ‘Hulles, Hulles!’ Od tego czasu przez lat dziesiątki wołano tak przy każdym pociągu”, aż kiedyś francuska dziennikarka odwiedzająca te strony po powrocie w reportażu napisała: „Wzruszające jest przywiązanie Polaków do tradycji (...). Na południowo-wschodnich kresach do dzisiaj przywołują się staropolskim, rycerskim zawołaniem ‘Hulles, Hulles!’”⁴⁶.

To był tamten Lwów, w czasie już miniony. Ziściły się słowa piosenki 30. Pułku Lwowskich Dzieci: „szeregami lwowskie dzieci/ idą tułać się po świecie”. Lecz w sercu lwowian, również tych urodzonych poza nim, stale jest on ten sam – żywy i obecny. Miłość do tamtego Lwowa czyni go nieśmiertelnym i obecnym. Domem nie utraconym.

⁴⁴ W. Szolginia, *Tamten Lwów. Oblicze miasta*, t. 1, Oficyna Wyd. Sudety, Wrocław 1992, s. 107–109.

⁴⁵ K. Scheleyn, *Lwowskie gawędy*, s. 101–102.

⁴⁶ Tamże, s. 105–106.

Postscriptum

Należy jeszcze odnieść się do kwestii: utrata a zmiana. Utrata to nie to samo co zmiana, ta druga jest nieuchronna, bowiem „przemija postać tego świata”: ludzie odchodzą, budowle i rzeczy niszczą, drzewa schną. Wymiana pokoleń i zmiana z tym związana jest nieuchronna. Kwestią zasadniczą pozostaje wobec tego, czy zmiana prowadzi do utraty? Czy mimo nieuchronności zmiany pozostaje zachowana ciągłość? Rezultat procesu przemijania zależy od ludzi, od tego, czy z zasady lub (tylko) bezmyślnie odrzucają to, co zastane (stare) na rzecz tego, co nowe i „nowoczesne”. Czy przeciwnie, z pietyzmem chronią, zachowują i przekazują okruchy minionego utrwalone w materialnych i duchowych dziełach przodków. W jakiejś mierze ten wybór należy do każdego z nas. To my decydujemy o tym, jaki jest i będzie nasz dom pierwszego kręgu, to my możemy współdecydować o kształcie naszego domu dwóch pozostałych kręgów, a więc najbliższego otoczenia i ojczyzny.

Nasz dom w każdym z wyliczonych kręgów jest naszym odbiciem. Jeśli jego utrata jest naszym dziełem, także przez zaniechanie, pokazuje to, kim jesteśmy. Utrata domu – zwłaszcza jego drugiego i trzeciego kręgu – przez odebranie lub (z)niszczenie może też być, i bywa, dziełem nie naszym, dokonywanym wbrew nam przez ludzi dzierżących władzę i pieniądze. Jeśli jednak nie mamy powtarzać za poetą:

Gdzie są te ręce, w które my
oddamy nasze gwiazdy, szarfy
pieśni, marzenia, struny, harfy
przysięgi, krzyże, wiersze
Lwy?⁴⁷

⁴⁷ M. Hemar, *Strofy lwowskie*, s. 86.

– to naszym zadaniem jest stałe czuwanie, ochrona i umacnianie domu we wszystkich jego kręgach. Oznacza więc zabieganie o to, by nieuchronna zmiana nie oznaczała utraty ciągłości.